Nr. 207. Środa 10 września 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy:
Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1954.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Wyborcy! Towarzysze!

We czwartek 11 września o godzinie 7 wieczór odbędzie się

w sali „Sokoła“ w Podgórzu

Zgromadzenie Przedwyborcze

na którem przemawiać będzie:

Referent poseł H. Diamand.

Komitet wyborczy P. P. S. D. w Podgórzu.

Krępowanie emigracyi.

Dla wszystkich krajów emigracya jest bardzo ważnym czynnikiem ekonomicznym, a w szczególności dla Galicyi.

Wychodźcy pieniądzmi, zarobionemi zagranicą, wspierają rodziny, pozostałe w kraju, a po powrocie do ojczyzny kupują za zaoszczędzone pieniądze ziemię lub zakładają różne przedsiębiorstwa, słowem, wzbogacają kraj milionowemi sumami. Za „amerykańskie“ pieniądze dokonała się w Galicyi parcelacya, która miliony dała obszarnikom i podniosła ogromnie poziom gospodarczy i kulturalny wsi galicyjskiej.

Emigranci padają jednak często ofiarą oszustw różnych agentów emigracyjnych przy zakupnie biletów okrętowych, przy zawieraniu umów zarobkowych itd. To wywołuje potrzebę ustawy emigracyjnej, zapewniającej wychodźcom opiekę i ochronę.

Ale obszarnicy, którzy chcą mieć w kraju „taniego“ robotnika i dlatego są przeciwni emigracyi, chcą pod pozorem krępowania agentów emigracyjnych użyć tej ustawy do krępowania emigracyi, udając przytem, że mają na oku tylko dobro emigrantów i państwa, wysuwają bowiem, jako drugi argument, nieprawdziwą, zmyśloną okoliczność, jakoby emigracya zmniejszała kontyngent rekrutów.

Ale ustawy emigracyjnej w Austryi jeszcze niema. Jest tylko protokół ankiety, rozdany na wniosek posła Diamanda członkom komisyi gospodarczej Izby posłów. Otóż w tej ankiecie różni „eksperci“ mówili o obronie emigranta przed oszustwami agentów, o rozmaitych legitymacyach przymusowych, które mają służyć dla tem lepszej obrony przed wyzyskiem i brakiem doświadczenia młodocianych emigrantów, ale o jednej rzeczy nie mówili wcale, tj. **w jaki sposób obronić emigrantów przed obrońcami**, tj. przed polityką rządową, która ich rzekomo chce bronić.

A to byłoby bardzo na czasie właśnie teraz, gdy rząd z poduszczenia obszarników urządza istną obławę na emigrantów, uciekających z kraju, wyniszczonego kryzysem. Łączy się z tem i szantaż polityczny, jak wykazała sztuczna nagonka na Canadian Pacific.

Krępowanie emigracyi, jakiego jesteśmy świadkami, jest wprost deptaniem ustaw.

Wielką zdobyczą rewolucyi ludowych XIX wieku było uzyskanie **wolności przesiedlania się** („Freizügigkeit“). Jest to niejako „habeas corpus“ wszelkich konstytucyj, jest **pierwszem zasadniczem prawem obywatela**, koniecznem po zniesieniu pańszczyzny, dającem ubogiemu człowiekowi możność obrony swego bytu w ciężkiej walce ekonomicznej.

Zwyczajnie też nikomu się nie przeszkadza, gdy chce podróżować, gdy się chce przenosić na inne miejsca, lub do innych państw, niema nawet urządzeń policyjnych, któreby były w możności stawiania w tym względzie przeszkód.

Ale jak wiele innych rzeczy, tak i te zasadnicze uprawnienia w wykonaniu zostały wykoszlawione.

Zamożny człowiek, który jeździ pierwszą lub drugą klasą, może jeździć dokąd chce, nikt go nie będzie zaczepiał. Jeżeli człowiek dobrze ubrany pojedzie do Ameryki, to mu nikt nie zarzuci, że się chce uchylić od służby wojskowej.

Inna jest rzecz, gdy jadą ludzie biedni z tobołkami. Wtedy zaraz staje policyant, rewiduje — szuka, czy przypadkiem nie chce jechać do Ameryki, a choć powie, że jedzie tylko do Prus do roboty, to mu się nie wierzy, bada się, szuka się, tak, że znękany człowiek wreszcie straci ochotę do wędrówki, wraca, a tutaj cierpi głód, bo niema roboty, a niewielkie oszczędności, które miał, stracił na nieudałą wyprawę zagranicę.

Na jakiej zasadzie właściwie policya i żandarmerya aresztują emigrantów?

Ministerstwo uderzyło w alarm, że rekruci emigrują!

Dotąd nie słyszeliśmy, ażeby w Austryi kiedykolwiek przy poborach wojskowych nie było liczby kontyngentowej. Nie słyszeliśmy, ażeby liczba popisowych, którzy zdezertowali i nie zgłaszają się była tak znaczną, iżby zagrażała instytucyi

H. BANG.

Cudowne dziecko.

(Ciąg dalszy).

— Papierosa chcę.
— Dobrze, dostaniesz papierosa. Teraz graj.
— Trzy papierosy!
— Dobrze, trzy. Graj.

Karolek odejmuje piąstki od twarzy.

— Chcę naprzód papierosów!
— Masz.

Pan Teodor Franz kładzie na stole trzy papierosy, i udobruchany Karolek poczyna grać po raz setny ten sam kawałek, drżąc na całem ciele ze zmęczenia.

Lekcya kończyła się o godzinie drugiej po południu. Wtedy brał pan Teodor Franz Karolka za rękę i szedł z nim na spacer na bulwary.

Piękna, ozdobna obręcz była zawsze w rączkach Karolka. Malec był tak senny i zmęczony, że największem jego pragnieniem było usiąść gdzieś w cieniu na ławeczce i zdrzemnąć się, pan Franz jednak obdarzał go nieznacznie szturchańcami w bok, aby odpędzić senność i kazał chłopcu uganiać się za obręczą.

Impressario zaczepiał na bulwarze wszystkie pięknie ubrane dzieci, rozmawiał z niemi wesoło i obdarzał je cukierkami i ciastkami. Znajdował zawsze parę ugrzecznionych słów dla matek, towarzyszących dzieciom, i przedstawiał im cudownego skrzypka, małego Karolka Dupont. Nie zawsze jednak mógł go odnaleźć, gdyż cudowne dziecko, korzystając z pierwszej sposobności, uciekało od swego impresaria, chowało się gdzieś za drzewo i, przykucnąwszy i złożywszy głowę na zgięte kolana, spało chorobliwym snem.

Pan Teodor, odszukawszy malca, walił go pięścią w bok bez gniewu, spokojnie, z zimną krwią, a walił mocno i wytrwale, aż biedny Karolek budził się ze snu. Zbudziwszy się, musiał bawić się biczykiem i bąkiem, gdyż zmuszał go do tego impressario.

— To taki miły, żywy, wesoły chłopczyna! — mawiał pan Teodor Franz.

Pewnego razu Karolek znikł. Szukano go po wszystkich bulwarach, szukał don Emmanuelo, szukał pan Teodor, wreszcie znaleźli go w parku za kolumną kamienną. Stał, otoczony gronem małych chłopców. Rezonował, wsuwał im papierosy do ust i uczył ich palić i zaciągać się dymem. Chłopcy krztusili się, dławili się dymem, jednak palili.

Karolek złościł się.

— Idyoci! Nawet palić nie umieją! — mówił pogardliwie, puszczając wielkie kłęby dymu.

Dnia tego, po powrocie otrzymał Karolek po raz pierwszy rózgi od pana Teodora.

W ciągu całego tygodnia uczył się Karolek trzech utworów, wreszcie był tak łaskaw, że zgodził się wystąpić z koncertem w szkole pana Rochebruna. Pan Rochebrune zaprosił rodziców swoich wychowanków i znajomych. Sala szkolna była przepełniona.

Karolek zagrał dwa swoje kawałki i „Kakadu der Schneider“, jako naddatek. Przyjęto go owacyjnie. Matki uczniów ze łzami wzruszenia ściskały i całowały małego geniusza. Po koncercie mały wirtuoz wybiegł wraz z dziatwą szkolną na dziedziniec i wedle rozkazu pana Teodora Franza grał z niemi w palanta do upadłego. Zachwycona publiczność stała długo na balkonie i przyglądała się, jak mały artysta bawi się i skacze.

We wszystkich pismach ukazały się pochlebne recenzye. Dyrekcye kilku szkół prywatnych uprosiły natychmiast Karolka, aby raczył u nich gościnnie wystąpić.

Pan Teodor Franz wraz z Karolkiem złożył wizyty wybitniejszym recenzentom. Mały skrzypek był dzieckiem bardzo sennem, zaledwo wsiadał do powozu, poczynał ziewać, wciskał się w kąt i zasypiał. Gdy zaś znajdował się w obcym domu (pan Teodor lubił zacisze domowe i składał wizyty potentatom muzycznym w ich mieszkaniach prywatnych), stał apatycznie obok fotelu, na którym siedział impressario, ziewał, przecierał oczy i ledwo zdobywał się na krótkie odpowiedzi: „tak“ lub „nie“.

Pewnego dnia byli z wizytą u pana Delanda, korespondenta „Times'a“. Pan Teodor opowiadał przyciszonym głosem (do wielkich korespondentów wielkich gazet zwracał się wielki impressario stale w tonie przyciszonym) o swym przyjacielu serdecznym, panu Ambrozyuszu Tomas.

(Ciąg dalszy nastąpi).

poboru wojskowego. Alarm jest tedy zupełnie nieuzasadniony.

Ale pytanie zachodzi, jakaż to jest ustawa, która uzasadnia ograniczenie emigracyi?

Otóż takiej ustawy wcale niema.

Ustawa karze jedynie tych, którzy emigrują w tym celu, ażeby się uchylić od służby wojskowej.

Przy dzisiejszych ułatwieniach komunikacyjnych nie można o nikim powiedzieć, że ma na celu uchylenie się od służby wojskowej.

I w rzeczywistości stosunkowo mało ludzi się uchyla, bo nikt nie chce pozbyć się prawa powrotu do ojczyzny.

Zamiast policyjnych udręczeń, które pozbawiają obywatela faktycznie prawa wolnego przesiedlania się konstytucyjnie zagwarantowanego należałoby raczej wprowadzić ułatwienia dla tych emigrantów, którzy, będąc zagranicą, chcą odbyć służbę wojskową w kraju, należałoby dać ułatwienia co do odroczenia służby i co do kosztów jazdy.

Jeżeliby administracya państwowa przynajmniej ograniczyła te udręczenia do wieku popisowego od 20 do 22 lat, to jeszczeby można mówić o pewnem umiarkowaniu w polityce policyjnej. Ale administracya wojskowa za popisowych uważa mężczyzn od 18 do 36 roku. A dowiedzieliśmy się, że koncesyonaryusze agenci towarzystw okrętowych mają zakaz sprzedawania biletów mężczyznom niemającym paszportów, którzy nie przekroczyli pięćdziesiątego roku życia, czyli krótko mówiąc w Austryi obywatel nie mający lat 50 nie może emigrować bez zezwolenia władzy policyjnej!!

Nic dziwnego, że takie ograniczenia, które wprost znoszą kardynalną zasadę wolności obywatelskiej, zagwarantowaną ustawami zasadniczemi są źródłem zarobku dla rozmaitych agentów, bo ludzie niemający co jeść, muszą emigrować, a wstrzymani przez policyę i żandarmeryę, szukają opieki u przemyślnych agentów, którzy rozmaitemi bocznemi drogami są w stanie obronić swoich pupilów przed czujnością organów policyjnych.

Emigracya środkami policyjnymi wstrzymać się nie da.

Gdy zbierze się na nowo komisya gospodarcza Izby posłów, powinna radzić nad ustawą emigracyjną, ale w pierwszej linii powinna radzić nad tem, jak **chronić emigrantów przed dowolnością policyjną**, bo to jest pierwszy warunek wprowadzenia emigracyi na tory normalne.

Usposobienie Bułgaryi a perfidne zakusy rosyjskie.

Korespondent „Frankfurter Zeitung" z Sofii, podkreślając obraz przygnębienia, panującego obecnie w Bułgaryi — ilustruje go opisem powrotnego przemarszu wojsk stołecznych przez miasto.

Działo się to, jak wiadomo, 15 sierpnia, czyli w rocznicę wstąpienia na tron Ferdynanda.

Jechał on właśnie na czele kolumn wojska — wśród ciszy, nie targanej owacyjnymi okrzykami. Gdzieniegdzie tylko odzywały się jakieś oderwane głosy powitalne, które podchwytywał Ferdynand, dziękując za nie wymuszonym uśmiechem na zafrasowanej twarzy.

Sunęły za nim szeregi poczerniałe i wychudłe od znoju — po 10 miesiącach, przebytych na polach walki; wielu oficerów i żołnierzy szło ze wzrokiem, utkwionym w ziemię, jakby lękając się skrzyżowania ze spojrzeniami, biegnącemi ze szpaleru widzów tego smutnego powrotu...

Na żaden cieplejszy, współczujący wyraz nie mogła się zdobyć stolica Bułgaryi wobec armii, która z wyżyn zwycięstw stoczyła się na dno klęsk.

Ale ten stan ducha — dodamy — który nie wybaczył własnym wojskom strasznego zawodu, choć przedtem owe wojska okryły się przecież chwałą niezwykle krwawo zdobywanych zwycięstw — świadczy, ile żalu tkwi w tym kraju.

A żal ów — mroźny tu wobec swoich, którzy klęsk nie zdołali odwrócić — roznieca musi żar nienawiści wobec wiarołomnych sąsiadów, byłych sprzymierzeńców.

A nienawiści tej bodaj, że najwięcej uzbierało się przeciwko Serbom, jako rywalom, niegdyś zwyciężanym — a dziś zwycięzcom...

Słowiańskość obu tych krajów ich rywalizacyi wogóle nie łagodziła: po przeciwnej stronie, serbskiej, utartem jest przezywanie Bułgarów — plemieniem tatarskiem, mongolskiem — ze względu na istotną domieszkę krwi mongolskiej, pochodzącą, jak wiadomo, stąd, iż Słowianie miejscowi ulegli byli podbojowi szczepu mongolskiego, przybyłego z okolic nadwołżańskich, przyczem jednak nieliczni zdobywcy roztopili się w ludności miejscowej...

W takich warunkach łatwo sobie wyobrazić, jak mało wpływu mieć muszą słowiańskie „zaklęcia" i różne wybiegi prasy rosyjskiej, chcącej w interesie Rosyi wygładzić krzywdy i klęski — próżnym dźwiękiem „słowiańskiego braterstwa"...

Ze szczególną perfidyą czyni „Nowoje Wremia".

Niedawno dowodziło ono w długim artykule, iż pretensye Bułgarów do Serbii, tyczące się zmiany granicy na terytoryum macedońskiem są tylko wynikiem rozdrażnienia, zaciemniającego trzeźwy sąd, gdyż w polityce strona zwyciężająca nigdy nic nie zwraca.

Zapewne — tak w polityce bywało i bywa, ale tu właśnie „Nowoje Wremia" rozmyślnie zapomina, że obie strony są „braćmi słowianami" i że pomiędzy „braćmi" inne powinny panować zasady polityczne, niż pomiędzy państwami, niezwiązanemi żadną nicią braterską. W przeciwnym razie na czem ma polegać ta tajemnicza braterskość?

Powtóre nie byłoby wogóle doszło do „bratobójczej" walki wśród Słowian bałkańskich i tem samem do klęski bułgarskiej, gdyby Serbowie wbrew umowie nie byli wyzyskali wyczerpania swoich sprzymierzeńców, Bułgarów. A niedotrzymanie umów, choć w polityce aż nazbyt częste nie jest jednak jakąś konieczną i stałą regułą.

Ale oto posłuchajmy, jakie wyjście proponuje „Nowoje Wremia".

Bułgarya roszczą sobie na podstawie narodowościowej pretensye do znacznej części Macedonii. Dziś od Serbów nic nie dostaną, ale powinni zamiast otrząsać się przed myślą podania przyjaznej ręki Serbom — właśnie to uczynić.

Bo Serbowie mają naturalne pole do ekspansyi na zachód — kosztem Austryi... O ileby kosztem Austryi się nasycili — Bułgarya mogłaby uzyskać odszkodowanie w Macedonii. — Serbowie byliby wtedy skłonni do ustępstw, ażeby zabezpieczyć sobie tyły i zdobyć nawet pomoc Bułgarów.

Słowem, „Nowoje Wremia" pragnęłoby wmówić w Bułgarów, że co ominęło ich, czego im zaprzeczono po wspólnym i rzeczywistym rozgromie Turcyi — na to powinni liczyć napewno kiedyś, w przyszłości — po upragnionym przez nacyonalistów rosyjskich — przypuszczalnem jakiemś zwycięstwie Serbii nad Austryą.

Gdy ból dopieka — obiecankami w cudzem imieniu, w dodatku przypominającemi potrosze gruszki na wierzbie — trudno coś osiągnąć... Ale „Nowoje Wremia" ma satysfakcyę, że Austryi, chcę na papierze nogę podstawia...

Możliwość nowych powikłań na Bałkanie.

Wiedeń, 7 września.

(*Z*) Przez obsadzenie miejscowości Ksanti i Gimildzina Turcy podsunęli się prawie pod grecką granicę. Przedwczoraj była wiadomość, że turecka flota była pod Dedeagaczem, chcąc tę miejscowość zająć, wróciła jednak, przekonawszy się, że miasto nie zostało jeszcze opróżnione przez Greków. Była następnie wiadomość, iż Bułgarzy zagrozili Porcie odwołaniem swych delegatów pokojowych, jeżeli Porta natychmiast nie wycofa swych wojsk z poza Maricy, jak to była mocarstwom przyobiecała.

Wypadki powyższe kryją w sobie, być może, zaczątek nowych powikłań na nieuspokojonym jeszcze Bałkanie. Podsunięcie się Turków pod granice greckie wywołało w Atenach wielkie zaniepokojenie, do tego stopnia, że wczoraj np. obiegała tam pogłoska o nowej wojnie z Turcyą. Rząd grecki rozważa nawet, czy jest obecnie wskazanem przeprowadzenie zupełnej demobilizacyi armii. W związku z tą sprawą Wenizelos przerwał nagle swą podróż i wrócił do Aten.

Grozi Bułgarya, że odwoła z Konstantynopola swych delegatów pokojowych. Groźba ta, tak jak obecnie sprawy stoją, znaczenie ma tylko platoniczne. Możnaby się zapytać, że jeżeli odwoła — to co? Prócz tych pogróżek nie ma Bułgarya nic, czemby żądania swe mogła poprzeć, względnie faktom powtarzanym przez Turcyę mogłaby przeciwstawić. Wyniszczona wielomiesięczną wojną, zmuszona dalej traktatem bukaresztenskim, musiała demobilizować. Nie ma więc Bułgarya siły, by 300 tysięczną armię turecką w danym wypadku módz odeprzeć, delegatów swych natomiast może odwołać, lecz jaką korzyść z tego odniesie? Byłby to tylko gest, poza tem nic i delegaci wróciliby do Sofii, Turcya zaś z terytoryów zajętych wcaleby się nie kwapiła ustąpić i, być może, czyniłaby dalsze jeszcze postępy.

Turcyi wogóle w ostatnich czasach zaczęło się lepiej powodzić. Po pierwsze nabrała ducha, wystawiła silną armię i armię tę długo już utrzymuje. Dalej nie słychać w niej obecnie o jakichkolwiek zaburzeniach wojskowych lub zamierzonych przewrotach. Co najważniejsze — Turcya obecnie ma coraz więcej pieniędzy. Nie dawniej, jak wczoraj, były wiadomości o zaciągnięciu przez nią dwu większych pożyczek. Również ważnem jest to, że ustalone jest w Europie słuszne zresztą przekonanie, że armia turecka jest czynnikiem politycznym od Porty prawie niezależnym, znaczy to, że rząd w wielu wypadkach nie słucha, a postępuje na własną rękę. Wprowadza to dyplomacyę europejską w wielkie kłopoty, jest jednak pewnego rodzaju czynnikiem niepoczytalnym, z którym jednak, (ponieważ stwarza on fakty), liczyć się należy i musi. Postępowanie więc Turcyi w najbliższej przyszłości może być wedle reguł dyplomatycznych niepoczytalne, ponieważ jednak w skutkach odbijać się będzie na sąsiadach, przeto ci sąsiedzi, a więc Bułgarya i Grecya muszą to wziąć pod uwagę i coś przeciw temu zaradzić. Dominująca rola w tej sprawie z natury rzeczy musiałaby przypaść Grecyi, jako państwu, które jako wróg Bułgaryi, sygnowało traktat bukaresztenski, który to traktat Bułgaryę zniewolił do mobilizacyi. Nie jest wykluczone, że wobec tego Grecya w obliczu niebezpieczeństwa, grożącego ze strony Turcyi, wystąpi z inicyatywą i skłoni swych sprzymierzeńców, iżby Bułgaryi pozwolono przeciwko Turcyi armię zmobilizować.

Jak więc widać wypadki odbywające się obecnie na Bałkanie kryją w sobie związki nowych powikłań. Jeżeli się ponadto zważy, że mocarstwa skomplikowaną sytuacyę będą starały się rozwikłać w formie różnych „kroków" wspólnych i niewspólnych, że więc ją jeszcze bardziej splączą i pogmatwają, jeżeli się to wszystko zważy dojdzie się do przekonania, że sytuacya na Bałkanie wcale nie jest jasna i jeżeli się nawet cokolwiek po bukaresztenskim traktacie rozjaśniła, to obecnie znowu zaciemnia się i komplikuje.

Układy bułgarsko-tureckie.

Turcya zamianowała pełnomocnikiem do układów z Bułgaryą ministra Talaata beja, jednego z najwybitniejszych przewódców młodotureckich. Nominacya ta wywołała wśród delegatów bułgarskich zadowolenie. Główny delegat bułgarski generał Sawow oświadczył, że z Talaatem są starymi przyjaciółmi i ma nadzieję, że rychło dojdzie z nim do porozumienia, tem-

bardziej, że Bułgarya i Turcya mają obecnie wspólny cel: zemstę na Grecyi.

Mimo tego optymizmu bułgarskiego Turcya nie myśli odstąpić od swych żądań. Jak „Tanin“ donosi, Turcya nie dopuści do tego, aby zdobyte ostatnio przez wojska tureckie obszary były Turcyi odebrane. Przypuszczają, że Bułgarya wkońcu przyjmie propozycye tureckie.

O dziwnym dowodzie „wierności“ Niemiec dla sojuszu z Austryą donoszą teraz z Berlina. Przybył tam król grecki na manewry, a Wilhelm przyjmie go z nadzwyczajnymi honorami, kładąc nacisk na to, że król jest marszałkiem armii pruskiej. Jako komentarz do tego przyjęcia pisze „Berliner Tageblatt“, że wizyta ta ma wprawdzie charakter familijny (król grecki ożeniony jest z siostrą Wilhelma), ale nie trzeba zapominać, że stosunki grecko niemieckie są doskonałe dlatego, że Niemcy sprzeciwiły się stanowczo rewizyi pokoju bukaresztEńskiego. A jak wiadomo, rewizyi tej domagała się Austrya!

* * *

Telegramy z 9 września.

Zajścia w Adryanopolu.

Sofia. Na miejscu kompetentnem otrzymano wiadomości, że w Adryanopolu przyszło do poważniejszych zajść między młodoturkami a staroturkami. Kilku oficerów ma być zabitych, a Enver bej raniony w rękę.

Demobilizacya w Bułgaryi.

Sofia. Wczorajsza rada ministeryalna postanowiła rozpuszczenie do domów dwóch ostatnich roczników rezerw, które były jeszcze pod bronią, w ten sposób wojsko bułgarskie zostało już postawione na stopie pokojowej.

Program rokowań.

Konstantynopol. Tureccy delegaci konferowali wczoraj przed południem z ministrem wojny. Konferencya ta miała dotyczyć wypracowania programu rokowań. Konferencya bułgarsko-turecka zbierze się na „Wysokiej Porcie“ w stosownie na ten cel urządzonym salonie ministra spraw zagranicznych. Na pierwszem posiedzeniu będzie przewodniczył wielki wezyr, na następnych pierwszy turecki delegat Talaat bej.

Konstantynopol. W kołach poinformowanych słychać, że Turcya będzie obstawać przy posiadaniu wszystkich punktów potrzebnych dla zabezpieczenia linii kolejowej do Adryanopola, zaś przyzna Bułgaryi trójkątny obszar na północ i na wschód od Kirkilisse. Obszar ten obejmuje Malko Tirnowo i sięga do morza Czarnego do Iniady.

Konstantynopol. Przybyli na konferencyę z Turcyą delegaci bułgarscy, przedstawieni zostali wielkiemu wezyrowi, który w krótkiej przemowie wyraził życzenie, aby porozumienie jak najrychlej nastąpiło w duchu zadowalniającym obie strony. Generał Sawow odpowiedział w podobny sposób. Po weryfikacyi pełnomocnictw zostało posiedzenie otwarte pod przewodnictwem Talaata.

Pożyczka turecka w Ameryce.

Konstantynopol. Porta zabiega za pośrednictwem tureckiej ambasady w Waszyngtonie o pożyczkę u konsorcyum amerykańskiego w wysokości 50 milionów franków. Pożyczka ma być pięcioprocentowa. Dotycząca umowa miała już nawet zostać zawartą.

Przeciw panowaniu Bułgarów.

Konstantynopol. Mufti, notablowie i ulemi Gimildżiny, Dedeagaczu, Xanti i wielu innych miast rozesłali ogłoszenie swej niezawisłości wraz z wyrażeniem nadziei, że terytorym to nie zostanie oddane Bułgarom. Jak dzienniki donoszą, obejmuje ta akcya cały wilajet adryanopolski.

Serbia i Czarnogóra.

Belgrad. Czarnogórski delegat dr Matanovicz odjechał wczoraj stąd przez Rjekę do Cetynii. Dalsze rokowania w kwestyi granicy serbsko-czarnogórskiej będą się odbywały za zośrednictwem serbskiego poselstwa w Cetynii.

Sawow grozi wojną.

Konstantynopol. (Tel. wł.). Główny delegat bułgarski generał Sawow oświadczył, że o ile delegaci tureccy przedstawią jakieś specyalne żądania, to delegaci bułgarscy będą musieli zwrócić się o instrukcye do Sofii. **O trwałom porozumieniu niema mowy,** tylko o zawarciu tymczasowego pokoju. Jeżeli przyjdzie do ponownego wybuchu wojny, armia bułgarska spełni swój obowiązek.

Sojusz z Turcyą przeciw Grecyi i Serbii.

Paryż. (Tel. wł.). „Temps“ donosi, że Bułgarya gotową jest uczynić Turcyi ustępstwa jak najdalej idące. Bułgaryi nie rozchodzi się ani o Adryanopol, ani nawet o Kirkilisse, lecz o **przymierze z Turcyą przeciw Grecyi i Serbii.**

Przegląd polityczny.

Traktat handlowy austryacko-serbski. Belgradzka izba handlowa wybrała komitet, który przygotować ma materyały do nowego traktatu handlowego z Austro-Węgrami.

Japonia a Chiny. Jak z Tokio donoszą, zamordowany tam został dyrektor dla spraw politycznych w ministerstwie spraw zagranicznych Abe. Jak biuro Reutera donosi, morderstwo to ma podkład polityczny, to znaczy, że jest wyrazem niezadowolenia z polityki rządu wobec Chin. Z drugiej strony sądzą, że zaszła pomyłka, gdyż morderca wziął Abego za Sunjatsena. Jak donoszą z Tokio, zamierza rząd za zamordowanie Japończyków w Nankinie domagać się prócz ukarania winnych i odszkodowania specyalnej rekompensaty. Gdyby rokowania z Chinami nie dały pożądanego wyniku, ma wyruszyć do Kokura część XII dywizyi.

Walka rosyjsko-turecka na pograniczu Armenii. Petersburska agencya donosi, iż oddział rosyjski, który z powodu starć między Kurdami a chrześcijanami wyruszył do Tergener, zaczęły w pobliżu Chakki ostrzeliwać wojska tureckie. Po czterogodzinnej walce Turcy zostali pobici i ponieśli znaczne straty. Po stronie Rosyan zginęło dwóch żołnierzy, rannych jest sześciu.

Do wiadomości członków robotniczej spółki spożywczej „Naprzód“ w Krakowie.

Wobec tego, że były kierownik wymienionej spółki **Roman Bury, recte Burzyński,** obchodzi i jedna sobie odbiorców wśród naszych członków dla sklepu, który otwiera **pod firmą swej żony** w domu p. Findera, gdzie mieścił się przedtem sklep naszej robotniczej spółki, przeto niniejszem zawiadamiamy, że sklep **robotniczej spółki spożywczej „Naprzód“ znajduje się obecnie w Dębnikach** przy ul. **Madalińskiego 9** w domu **p. Piotrowskiego; że Roman Bury recte Burzyński,** przeciwko któremu o nieprawidłowości jest wniesiona skarga do sądu cywilnego i doniesienie karne do prokuratoryi państwa **nie jest więcej kierownikiem** robotniczej spółki spożywczej w Dębnikach. *Zarząd.*

KRONIKA.

Wtorek 9 września.

Nowiny krakowskie.

Przeniesienie akcyzy na nowy dworzec towarowy. Administracya akcyzy miejskiej podaje do wiadomości, że z powodu otwarcia nowego dworca towarowego urzędy akcyzowe z obecnego dworca towarowego przenosi się z dniem 9 b. m. na nowy dworzec do lokali, położonych obok kolejowych urzędów magazynowych. Wobec tego winny strony interesowane wszelkie przedmioty zgłaszać w tychże urzędach do opłaty, względnie do przewozu przez miasto. Opłacie akcyzowej podlegają przedmioty w taryfie akcyzowej dla miasta Krakowa wymienione przed podjęciem z magazynów kolejowych, bez względu na to, czy one mają być wprowadzone do Krakowa na spożycie, czy też tylko przez Kraków przewiezione poza linię akcyzową. Z otwarciem nowego dworca towarowego pobierać będzie gmina miasta Krakowa myto od zaprzęgów, opuszczających towarowe dworce kolejowe, to jest dworzec przy ulicy Pawiej, dworzec w Krowodrzy i dworzec w Grzegórzkach, wedle taryfy mytniczej w mieście Krakowie obowiązującej. Myta będą pobierane przy wszystkich bramach dworca towarowego na Krowodrzy, oraz urząd akcyzowy przy stacyi kolejowej Kraków-Grzegórzki i urząd akcyzowy przy ulicy Pawiej.

Śledztwa przeciw agentom emigracyjnym. Policya pociągnęła do odpowiedzialności za uprawianie pokątnej emigracyi kilku agentów. Jakóba Gelbera z Krakowa aresztowano w chwili, gdy przemycał ze Lwowa kilku emigrantów, którzy zapłacili mu kolej z Krakowa do Lwowa i po 20 K od głowy za pośrednictwo. Agenci Izaak Friedmann i Saul Deutsch z Czortkowa zostali za trudnienie się pokątną emigracyą skazani pierwszy na 500, drugi na 1000 K grzywny. Nadto wdrożono dochodzenia przeciw Janowi Wronie z Komorowa, pobierającemu od emigrantów po 20 K za pośrednictwo; Janowi Kobylarczykowi z Januszowa, który wywożąc dwóch małoletnich chłopców do Ameryki, pobrał od nich po 320 K i Wenkiertа Benziona z Zaleszczyk za wywożenie emigrantek.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Na dziś i czwartek zapowiada teatr powtórzenie sztuki Józefa Dymowa „Niu“.

We środę słoneczna i stylowa „Chatka w lesie“ Syrykomli.

W próbach następna premiera „Pierwsza sztuka Fanny“, znanego już u nas z wielokrotnych sukcesów scenicznych satyryka i paradoksisty angielskiego, Shawa. Pani Mila Kamińska, młoda artystka, którą u nas poprzedził wielki rozgłos warszawski, wystąpi w sztuce tej po raz pierwszy na naszej scenie.

Krwawe wesele. W niedzielę odbywało się w mieszkaniu p. Maryi Wiechciowej za rogatką mogilską wesele. Do bawiących się gości przyłączyło się bez zaproszenia trzech parobczaków z Bieńczyc, którzy ciężko pobili weselników: Jana Talagę, Onufrego Kicaja i Ludwika Zająca. Napastników nie zdołano ująć.

Ofiara wypadku w Borku Fałęckim. Jan Książek, który uległ wypadkowi w fabryce nawozów sztucznych, umarł w sobotę w szpitalu.

Posiedzenie Towarzystwa technicznego odbędzie się we wtorek 9 b. m. o godz. 7 wieczorem w sali posiedzeń Towarzystwa (Straszewskiego 28). Radca dworu inż. Roman Ingarden przedstawi sprawę rozwoju linij tramwajowych z uwzględnieniem istniejących i nowo budowanych, oraz z oszczędzeniem Rynku głównego. Goście mile widziani.

Kradzieże. Do mieszkania dra Goldbergera przy ul. Grodzkiej 14 wkradł się nieznany sprawca i skradł bryłkę złota, kilka zębów i przybory dentystyczne.

P. Maryi Nowakowskiej skradziono z torebki pugilares, zawierający 53 K.

Skutki nadużycia alkoholu. Robotnik ślusarski Rudolf Karcz z „zabawy“ ze znajomymi wyszedł z tak ciężkiemi ranami, że musiał szukać pomocy na pogotowiu ratunkowem.

W szynku Habera przy ul. Lubicz przyszło do ogólnej bójki między gośćmi a kelnerami, spowodowanej przez rzeźnika Adama Brzega, oburzonego tem, że automat muzyczny nie grał, mimo wrzucenia doń monety. Kres walce położyło dopiero wkroczenie policyi.

Z ulicy Warszawskiej dochodzą nas ustawicznie skargi na dom pod l. 57 (nowy). Dom ten, własność p. Löwkowicza, ma otwarte wychodki, których zawartość wylewa się na ulicę, zatruwając

naokoło powietrze i uniemożliwiając przejście. Możeby przecież raz władza sanitarna zbadała te stosunki, nim spowodują jakąś epidemię?

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 6—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: Niu".
Środa: „Chatka w lesie".
Czwartek: „Niu".
Piątek: „Tajemniczy Dżems".
Sobota: „Pierwsza sztuka Fanny", krotochwila w 3 aktach z prologiem i epilogiem Bernarda Shav'a.
Niedziela po południu: „Leci liście z drzewa...".
Niedziela wieczór: „Pierwsza sztuka Fanny".
Poniedziałek: „Chatka w lesie".

Nowiny lwowskie.

1863-1913. W piękny, słoneczny dzień jesienny zebrał się Lwów cały, by złożyć hołd uczestnikom ostatniej zbrojnej walki o niepodległość. Ledwie garść już pozostała tych, którzy przed pół wiekiem w imię wielkiej idei wolności narodu porwali się do walki i zostali zwyciężeni. Wielu padło na placu boju, wielu stracono, wielu poszło na męczeński żywot w sybirskich lochach. Tym, którzy zostali przy życiu, nie oszczędzano przez lat dziesiątki zarzutów lekkomyślności, ba, nawet zbrodni narodowej. W przeddzień nawet półwiekowej rocznicy dowiedzieli się z wszechpolskiej prasy skołatani starcy, że byli narzędziem żydowskiej intrygi!

Za wszystkie cierpienia, za poniesioną ofiarę, za cierpienia, zadane z ręki wroga i swoich, za walkę w imię wielkiego ideału, złożono im hołd po ich jubileuszowym zjeździe. W niedzielę odbyło się w sali Banku związkowego nadzwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa uczestników powstania 1863 r., a wieczór wspólny bankiet w Kole literacko artystycznem. W poniedziałek na placu po-wystawowym przed pałacem sztuki odbyło się ogromne zebranie; na stopniach i terasie przed pałacem zebrali się uczestnicy powstania, a na placu w uszykowanych grupach ze sztandarami i emblematami organizacye, stowarzyszenia, młodzież szkolna, organizacye wojskowe i poważny zastęp robotników.

Imieniem komitetu 1663—1913 r. przemawiał p. Adam, imieniem uczestników powstania p. Biechoński, następnie po węgiersku prałat Komlossy z Preszburga, którego mowę przełożono na język polski. Powstańcom wręczono kwiaty i wielki wieniec dębowy, poczem w ich imieniu przemówił p. Benedyktowicz.

Ruszył olbrzymi pochód, w którym szły oddziały skautów, sokołów (niezbyt liczne), młodzież szkolna, organizacye wojskowe, wśród których imponująco przedstawiały się karne plutony Związku strzeleckiego pod wodzą swego komendanta. Dalej szły organizacye chłopskie, cechy ze sztandarami, goście przybyli z Węgier, dalej za czerwonym sztandarem i wieńcem cierniowym, na którego czerwonych szarfach widniał napis: „Bojownikom za wolność narodu — Polska Partya Socyalno-Demokratyczna 8/9 1913", szły zastępy zorganizowanych robotników i robotnic; wiele organizacyj niosło swe sztandary i emblematy, ze swym sztandarem szła polska młodzież socyalistyczna, organizacye robotników budowlanych szły ze swą muzyką. Na końcu pochodu w miejskich powozach jechali uczestnicy powstania. Pochód przeszedł ulicami Pułaskiego, Zofii, Zyblikiewicza, Pańską, Piekarską na cmentarz łyczakowski, gdzie pod krzyżem pamiątkowym odbyły się przemówienia. Wieńce złożono na grobach powstańców, znajdujących się w górnej części cmentarza.

Szereg przemówień na cmentarzu rozpoczął imieniem miasta wiceprezydent dr Rutowski, którego mowę co chwilę przerywały huczne oklaski. Imieniem Węgrów przemawiał bar. Nyary, który wygłosił swego pióra wiersz, przełożony przez p. Kovatsa, imieniem kobiet przemawiała p. Jaworska, poczem zabrał głos poseł tow. Hudec i w podniosłych słowach złożył imieniem polskiej klasy robotniczej hołd uczestnikom walki o niepodległość narodu. Sztandar tej walki podejmuje lud pracujący i choćby wszyscy go odbiegli, nie opuszczą go twarde dłonie robotnicze. Muzyka zagrała: „Jeszcze Polska nie zginęła", poczem nastąpiły dalsze przemówienia p. Wolańczyka, imieniem „Czytelni robotniczej", ob. Uziembły, imieniem „Związku strzeleckiego"; imieniem węgierskiej młodzieży mówił p. Dunka, imieniem polskich drużyn strzeleckich p. Bauer, imieniem młodzieży niepodległościowej p. Kron.

Około godziny drugiej zakończył się uroczysty obchód.

Przez dzień cały odbywała się zbiórka, a w oknach widniały nalepki. Dochód przeznaczony na zasilenie funduszów Towarzystwa uczestników powstania.

W uroczystości całej bardzo nikły był udział sfer oficyalnych. Garść ledwie radnych miejskich wzięła w niej udział, usunęli się zaś zupełnie przeróżni dygnitarze świeccy i kościelni. Dla tych sfer ostatnie powstanie wciąż jeszcze jest „szalonym porywem". Wszechpolacy w Warszawie, nazywający w prasie swej powstanie 1863 r. żydowską intrygą, we Lwowie brali udział w składaniu hołdu tej intrygi narzędziom. Publiczność, która w wielkich masach zebrała się na ulicach i przypatrywała się pochodowi, znacznie więcej objawiała entuzyazmu dla barwnych gości z Węgier, niż dla uczestników ostatniej zbrojnej walki. Korzystając z zapowiedzi zbiórki na rzecz Towarzystwa powstańców w pierwszym dniu uroczystości, urządziło bez zapowiedzi wszechpolskie Koło pań T. S. L. zbiórkę na rzecz... swej bursy! Postępek sam przez się dość nietaktowny, by trzeba go jeszcze bliżej charakteryzować.

Cały przebieg uroczystości i wszystkie mniej lub więcej charakterystyczne szczegóły tej uroczystości wykazały, że na tych, którzy tak chętnie głoszą się czołem narodu, nawet samo wspomnienie czynnej walki o niepodległość działa odstraszająco. Walka o niepodległość coraz głębiej przenika natomiast masy ludowe i to jej daje żywotność i siłę.

Ciekawe wykopalisko. W cegielni pp. Wimmera i Żeleńskich za rogatką stryjską natrafiono na szczątki mamuta. Gdy wiadomość o tem nadeszła do muzeum Dzieduszyckich, na miejsce wyjechali natychmiast: dr Grochmalicki i dr Nowak w celu zbadania tych szczątków i zarządzenia, aby przy wykopywaniu nie uszkodzono szkieletu.

Jak stwierdzono, przy kopaniu gliny natrafiono w głębokości 5 metrów na osady słodko wodne, a w nich znaleziono bardzo dobrze zachowane dwa

Z TEATRU.

„Niu", tragedya każdego dnia, w 4 aktach, 10 obrazach, przez Józefa Dymowa, tłómaczył St. Stanisławski.

(*h*) Tragedya każdego dnia... Właściwie: tragedya każdego kina... W dziesięciu obrazach. Z Astą Nielsen w tytułowej roli. Film długości tylu a tylu kilometrów. Sensacyjne!

Kino tryumfalnie wkracza do teatru...

Dyrektorowie teatrów narzekają na konkurencyę kinematografów i rozpoczęli przeciw niej zaciętą walkę. Związek niemieckich teatrów zabronił swoim członkom udzielania aktorom urlopów na grę dla filmów, oraz postanowił bojkotować autorów dramatycznych, którzyby — jak Paweł Lindau lub Hugo Hofmannsthal — komponowali dla kinoteatrów. Równocześnie jednak ci dyrektorowie, tak zwalczający kino, ułatwiają mu tryumf i to w swoich własnych teatrach... Czyto chcą kino „pobić jego własną bronią", czyteż iść „z duchem czasu" — dość, że wprowadzając na scenę takie sztuki, jak „Niu", robią z teatru kino. Być może, że kino jest zadatkiem rodzącej się kultury mas nowych, nieogarniętych dotąd przez sztukę; być może, że kiedyś z tego powstanie jakieś drugie odrodzenie, jak pierwsze powstało wśród mas, które przez stulecia wychowywały się na tem, co zalew północnych barbarzyńców osadził na gruzach kultury grecko-rzymskiej. Być może. Ale dziś mamy dopiero pierwsze stadyum: zalew barbarzyństwa. Oświata zatacza coraz szersze kręgi; nie przeoczamy tego; ale poziom jej obniża się zastraszająco. Objawy: prasa brukowa i kino. Fale tej powodzi zaczynają zalewać i teatr. Kultura nasza się „amerykanizuje"; „drapacz chmur", teatr Kampfa i Dymowa, „Sumurun" — oto „sztuka" epoki kapitalizmu, oto „styl" kosmopolityczny przez tę epokę wytworzony.

A więc tryumfuje kino! Tekst zbędny! Sofokles i Szekspir, Molier i Fredro, Ibsen i Maeterlinck, Słowacki i Wyspiański — niepotrzebni w wieku filmu. Niepotrzebny jest zgoła i tekst w „Niu"; że został napisany, to tylko na to, by ustępstwo zrobić przesądowi tej części publiczności, która chodzi jeszcze do teatru i ma tę dziwną pretensyę, żeby jej dano coś więcej niż nieme widowisko dla głuchych.

Gdyby nie to, ta „tragedya każdego dnia" (uwaisem mówiąc, jest to błąd językowy; poprawnie po polsku: „tragedya powszednia") znalazłaby wystarczający wyraz w mowie rąk i gałek ocznych. A posiada jeszcze i drugi warunek dla kina: ta sztuka syonisty z Rosyi jest tak dokładnie — bez reszty — kosmopolityczna, że mogłaby wygodnie trząść się równocześnie na wszystkich filmach świata od Köpenick do Buenos Ayres.

Tego kosmopolityzmu nie należy utożsamiać z ogólno ludzkim pierwiastkiem wszystkich arcydzieł prawdziwej sztuki. To dwie rzeczy nic ze sobą nie mające wspólnego. Mają się do siebie, jak szych do złota.

Trochę taniej „psychologii", trochę jeszcze tańszych „efektów" (bicie się po twarzach przez dwóch rywali, strzały w ciemnym pokoju), trochę ironicznych „zgrzytów" i „niespodzianek" — służy w „Niu" do przykrojenia oklepanego tematu na miarę nie Fidyasza, lecz krawca. „Modern", wedle ostatniego żurnalu.

— Jakie to wszystko wzięte z życia! — unosiła się jakaś dama z utlenionemi włosami, wychodząc z teatru po przedstawieniu.

Idź do kina, piękna pani.

W teatrze „zdjęcie z natury" nie wystarcza. Tu potrzebny jest jeszcze talent poetycki, który to, co bierze „z życia", w dzieło sztuki zmienia. Że niejedna kobieta nie kocha męża, który ją szalenie kocha; że odtrącając męża i porzucając dziecko, odda serce kochankowi, o którym wie, iż jej nie kocha; że to się nieraz źle kończy; — wszystko to rzeczywiście bywa w życiu. Bywa nawet czasem zupełnie tak samo, jak w sztuce p. Dymowa. Tylko, że za widok takiej tragedyi życie nie każe publiczności płacić biletu z 10 procentowym podatkiem gminnym; oglądamy takie tragedye w życiu zupełnie bezpłatnie. I robimy komentarze, na jakie kogo stać. Autor dramatyczny, jeżeli bierze taki temat, ma obowiązek ukazać głębie dusz, odsłonić ich tajniki, zbadać zagadkę przeznaczeń. Nic z tego wszystkiego w sztuce p. Dymowa, tak płytkiej, że „trójkątne" sztuki Sardou są przy niej wprost objawieniami psychologicznemi.

Artyści krakowscy odegrali swe role z mistrzostwem, godnem lepszej sztuki. Włożyli oni w tę „tragedyę każdego dnia" bezsprzecznie więcej psychologii, niż autor. P. Solska w roli tytułowej stworzyła świetny typ kobiety, znudzonej mężem, niezdolnej opanować swego popędu ku blagierowi, który jej zaimponował, kobiety „niezrozumianej", idącej ku zatracie. Jej uwodziciela, egoistycznego i rutynowanego cynika, subtelnie odtworzył p. Adwentowicz. Rozpacz męża we wszystkich jej przejawach, od pokornej żebraniny do wybuchów brutalności, znalazła wybornego interpreta w p. Kosińskim. I role pomniejsze wykonane były świetnie przez p. Stanisławskiego i p. Czaplińską, a także postać humorystyczną, przypominającą karawaniarza z repertoaru Wyrwicza, z zacięciem oddał p. Noskowski. Główny „efekt" przypadł jednak w udziale siedmio- czy ośmio-letniemu dziecku teatralnemu, które miało w tej sztuce dużą i dość trudną rolę.

Atrakcya! Najmłodszy aktor na świecie! Sensacyjne! Bardzo komiczne! Film długości...

kły mamuta, 4 zęby trzonowe i kilka żeber. Równocześnie znaleziono okazy współczesnej fauny i flory, jak ślimaki, rośliny i t. p. Kierownik cegielni inżynier dr Matzko okazał delegatom muzeum wiele grzeczności, polecił robotnikom, aby trzymali się ściśle wskazówek zoologów, a jest nadzieja, że przy dalszem kopaniu natrafi się na resztę szkieletu.

Kurs powtarzający do egzaminu wydziałowego z grupy I., II. i III., oraz kurs przygotowawczy do egzaminu kwalifikacyjnego urządza z dniem 1 września b. r. „Ognisko kraj. Związku naucz. lud. we Lwowie". Zgłoszenia: ul. Żulińskiego 15, od godziny 4—5 po południu i od 7—9 wieczorem.

Eksplozya ogni sztucznych. W piątek wieczór w fabryce ogni sztucznych Rutkowskiego na Pohulance nastąpił straszny wybuch. Rutkowski zajęty był fabrykacyą „fontanny", którą przygotowywał na redutę jesienną w parku Zabawowym. Prawdopodobnie przy przybijaniu łaty drewnianej pchnął gwóźdź zbyt głęboko, wskutek czego eksplodował proch, znajdujący się tam w znacznej ilości. Skutki eksplozyi były straszne: Rutkowski i jeden z pomocników padli ciężko ranni na ziemię, drugi pomocnik zginął na miejscu. W następstwie wybuchu powstał w fabryce pożar. Zawezwano straż pożarną, która ogień ugasiła, a następnie zajęła się wydobyciem rannych z pod gruzów. Rutkowskiego i pomocnika odwieziono w stanie groźnym do szpitala. Tuż przed eksplozyą przybyło do fabryki dwóch gimnazyastów, aby zamówić ognie sztuczne. W chwili wybuchu zdołali wyskoczyć oknem i tym sposobem uszli cało.

W sprawie kradzieży kolejowych w magazynach na głównym dworcu, w której obwiniono głównie Czarnożyńskiego, Hoszowskiego, magazynierów: Wallnera i Wolfa i inspektora Podulkę, nie zbliża się jeszcze ku rozprawie, gdyż wskutek oskarżeń ze strony wyżej wymienionych, śledztwo trwa dalej i sędzia śledczy przesłuchuje dawny personal ekspozytury policyi na dworcu. Dotychczasowy materyał śledczy obejmuje 21 tomów w sprawie pierwszych czterech oskarżonych, a 3 tomy w sprawie Podulki. O rozdzieleniu sprawy na kilka rozpraw przeciw poszczególnym oskarżonym mowy niema, gdyż całość jest ściśle związana i tylko jako jeden akt oskarżenia można ją traktować. Termin rozprawy jest bardzo daleki.

Z kraju.

Echo napadu na pociąg pod Lwowem. W Tarnowie aresztowano trzech ludzi, podejrzanych o szereg kradzieży z włamaniem. W toku śledztwa nasunęło się podejrzenie, że aresztowani są sprawcami napadu na pociąg pod Sichowem. Nie mogą oni wykazać alibi w krytycznej nocy, oraz wygląd ich zgadza się z opisem sprawców napadu. W zeznaniach wikłają się, przyznając, że dokonali włamań w tarnowskiej kasie obrony krajowej i do dyrekcyi szkoły ludowej im. królowej Jadwigi. — Aresztowanymi są: Władysław Sikorski, lat 25, rodem z Tarnowa; Walter Michalski, lat 40, rodem z Krakowa, który dopiero co opuścił Brygidki po odsiedzeniu 5 lat więzienia; trzeci Maryan Palusiński, lat 33, rodem z Ropczyc. Aresztowanych odfotografowano, a podobizny wysłano do Lwowa dla stwierdzenia tożsamości.

Echo mordu w klasztorze złoczowskim. Wiadomość o aresztowaniu w Przemyślu mordercy przeora Kossaka okazała się fałszywą. W piątek sędzia śledczy polecił aresztować starą gospodynię zamordowanego, w której bucie znaleziono banknot na 1000 K. Za wyśledzenie mordercy wyznaczył metropolita Szeptycki nagrodę 2000 K.

Ze świata.

Zaginięcie patryarchy Bogdanowicza. Z Karłowic donoszą: Dotąd brak wszelkiej wiadomości pozytywnej o patryarsze Bogdanowiczu. Wiadomem jest tylko, że patryarcha zamierzał udać się na konferencyę pokojową do Hagi.

Z Wiednia donoszą, że natrafiono na ślad patryarchy, który wysiadł w poniedziałek z hotelu. Znaleziono jego kapelusz u stóp jednej skały. Dalsze badania w toku.

Z Budapesztu donoszą: Jedna z kierujących osobistości serbskiego kościoła na Węgrzech wyraziła się z okazyi zaginięcia patryarchy Bogdanowicza w sposób następujący: Gdyby się sprawdziło, że patryarcha Bogdanowicz uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, pociągnęłoby to dla kościoła serbskiego na Węgrzech wielkie i nieprzewidziane konsekwencye. Ponieważ patryarchę nowego może wybrać tylko kongres serbski kościelny, który obecnie nie może działać, więc nie wiadomo, co się obecnie stanie. Zaginiony patryarcha zabezpieczył się przed trzema laty na trzy miliony koron na rzecz swego najstarszego brata, lekarza budapeszteńskiego dra Milosza Bogdanowicza, który żyje w Budapeszcie bardzo skromnie. W razie śmierci patryarchy, przypadłaby także jego bratu połowa dochodu z tegorocznych zbiorów w rozległych dobrach patryarchatu. Radca ministeryalny Josnovicz ma na zarządzenie prezydenta ministrów hr. Tiszy udać się do Karłowic, aby objąć prowizoryczny zarząd nad dobrami patryarchatu. Oświadczył on wobec dziennikarzy, że uważa za rzecz najprawdopodobniejszą, że patryarcha zginął z ręki zbrodniczej, albo też zamordowali go włóczędzy, sądząc, że przy tak bogatym człowieku znajdą znaczniejsze kwoty pieniędzy.

Loterya klasowa w Austryi. Dnia 1 b. m. rozpoczęto wydawać losy loteryi klasowej. Z 100.000 losów wydano 2000 całych, 18.000 ćwiartek, resztę ósemek.

Wybuch ogni sztucznych. W jednym warsztacie ogni sztucznych w Paryżu powstała eksplozya. 5 osób zabitych, 10 rannych.

Cholera w Kroacyi i na Węgrzech. Z Zagrzebia donoszą: W Kusminie powiatu mitrowickiego zmarła jedna osoba, w Bośniaci zaś zachorowała jedna osoba wśród podejrzanych o cholerę objawów. — U dwóch zmarłych w Osieku, którzy przybyli z Brcka w Bośni, skonstatowano cholerę azyatycką. Dalej stwierdzono cholerę w trzech wypadkach w Karłowicach, w jednym w Winkowcach, w jednym w Kortanowcach.

Z Budapesztu donoszą: Ostatnie doniesienia stwierdzają, że jest 32 wypadków cholery, a 10 wypadków śmierci.

Kardynał Vives y Tuto, najzaufańszy mąż i spowiednik papieża, zmarł w Rzymie. Kardynał przed kilku dniami dostał obłędu religijnego; przed kilku dniami poddał się operacyi ślepej kiszki.

Aresztowanie generalnego prokuratora. Z Nowego Jorku donoszą: Generalny prokurator Jerome został uwięziony za grę w karty. Na dworcu czekając, grał w karty z kilku sprawozdawcami dziennikarskimi. Za kaucyą wypuszczono, Jeroma na wolną stopę.

TELEGRAMY

z dnia 9 września.

Zwołanie delegacyi.

Wiedeń. (Tel. wł.). W trzecim tygodniu b. m. odbędzie się wspólna rada ministrów dla ułożenia programu prac dla delegacyi wspólnych.

Mobilizacya w Japonii.

Londyn. (Tel. wł.). Dzienniki donoszą z Tokio, że mikado podpisał rozkaz mobilizacyi floty i dwóch roczników rezerwy.

Kongresy.

Wiedeń. (Tel. wł.). W parlamencie zaczęły się obrady międzynarodowego kongresu ratownictwa.

Wiedeń. (Tel. wł.). Zaczęły się tu obrady międzynarodowego instytutu statystycznego.

Wezwanie do pogromu.

Kijów. (Tel. wł.). Odbyło się tu zgromadzenie „prawdziwie rosyjskich ludzi", na którem uchwalono z okazyi procesu Bejlisa o zamordowanie chłopca Juszczyńskiego urządzić pogrom żydów. Dla przygotowania ludności uchwalono wydać i rozrzucić broszurę o mordach rytualnych.

Cholera.

Bukareszt. Urzędownie stwierdzono, że od 1 sierpnia do 6 września ogółem zachorowało na cholerę 1206 osób, z czego zmarło 229. Dotąd wyzdrowiało 124 chorych. Śmiertelność wynosiła 34%. Dzięki zastosowanym środkom i zarządzeniom epidemii zmniejsza się.

Mikołajew. Stwierdzono tu dwa wypadki cholery.

Katastrofa w fabryce.

Marsylia. W Estaque nastąpił w fabryce chemikaliów wybuch kotła, przyczem 2 robotników zginęło, a 2 odniosło ciężkie rany.

Katastrofa w marynarce rosyjskiej.

Rewel. Podczas ćwiczeń w strzelaniu nastąpiła eksplozya działa na torpedowcu „Pritkij". Dwóch ludzi zginęło, a trzech odniosło rany.

Druga pożyczka turecka.

Konstantynopol. Jak jedno z pism donosi, prowadził Dżawid bej w Paryżu rokowania o pożyczkę 90 milionów franków i otrzymał jej przyrzeczenie po ukończeniu rokowań turecko-bułgarskich.

Po zamknięciu numeru.

Nadzieje Turków.

Konstantynopol. Z tureckiej poinformowanej strony zapewniają, że mimo ogłoszonych w prasie oświadczeń delegatów bułgarskich, rokowania będą ukończone w duchu żądań tureckich. Przed przebyciem delegatów w toku półurzędowych rokowań Naczewicz zgodził się, aby przy Turcyi pozostał lewy brzeg Maricy i terytorium, dostateczne dla obrony Adryanopola. Linia graniczna pójdzie koło Adryanopola aż do dawnej granicy, a stamtąd do morza Czarnego, przyczem Kirkilisse pozostanie przy Turcyi. Delegaci będą obecnie na podstawie tych umów nieurzędowych prowadzić rokowania.

Misya albańska w Europie.

Valona. Onegdaj wieczór powrócił tu minister sprawiedliwości Poga wraz z albańską misyą z podróży do Rzymu i do Wiednia. Członkowie misyi wyrażają się z pełnem uznaniem o przyjęciu ich i spodziewają się po podróży najlepszego wyniku.

Valona. Przybyli tu członkowie angielskiej Izby gmin i prezydent londyńskiego albańskiego komitetu Herbert, który podjął podróż po Albanii. Ludność zgotowała im serdeczne powitanie.

Zajęcie terytorium Bułgaryi.

Konstantynopol. Wobec przedstawień ze strony bułgarskich delegatów w sprawie zajść w Gumildżine oświadczono ze strony tureckiej, że Porta nie ma wiadomości o tych zajściach.

Tajność rokowań.

Konstantynopol. Biuro prasowe zakazało dziennikom podawać o konferencyi innych wiadomości, jak urzędowe ogłoszenia. Prasa w ostatnich dniach prowadziła gwałtowną polemikę przeciw Bułgaryi.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie ulica Sokola 4, II. p., tel. 699.

Szarytki roznosicielkami chorób.

Z urzędowego sprawozdania krajowego inspektora szpitali za rok 1912 podajemy za „Głosem lekarskim“ następujący charakterystyczny fakt, przytoczony ze szpitala w **Tarnowie**:

„W pawilonie zakaźnym zastałem dwie chore na płonicę. Mimo rozporządzenie Wydziału krajowego i instrukcyę dla pawilonów zakaźnych, siostry nie wykonują odnośnych przepisów o izolacyi, a w pawilonie, prócz siostry, pielęgnującej tamże chorych, mieszka siostra z pralni; obie siostry biorą udział codziennie w Mszy św., odprawianej w kaplicy zakładowej, gdzie przychodzą chorzy i dzieci z innych oddziałów, stykają się z innemi siostrami przy wspólnym stole i t. p.

Ignorowanie przepisów, wydanych w celu zapobieżenia możliwości zakażenia chorobami zakaźnemi innych chorych, korzystających z opieki szpitalnej, zasługuje na surowe wytknięcie, tembardziej, że w szpitalu tarnowskim były już **dwa wypadki zakażenia płonicą dzieci z oddziału chirurgicznego**“.

Posiłkowanie się w szpitalach t. z. siostrami miłosierdzia jest wogóle anachronizmem i plagą. Są to istoty, dla których, jak widzimy, choć by z tego przykładu, nakazy bigoteryi mogą być rzeczą nierównie większej wagi, niż kwestya życia chorych, oddanych ich pieczy.

Dla takiej „siostry“, przebywającej w oddziale zakaźnym — przy chorych na płonicę (szkarlatynę) jest względną bagatelą roznoszenie zarazków tej choroby — tak groźnej dla organizmów dziecięcych: dla dobra „swej duszy“ stawia się na kartę — cudze życie

Czy może być coś bardziej niezgodnego z zadaniem szpitala, na to przecież tworzonego, by życie ludzkie ratować, a nie dla ubocznych celów narażać!

I jak można pogodzić z najelementarniejszą etyką — owo lekceważenie życia ludzkiego, i w tych szczególnie drastycznych warunkach, gdy chodzi z jednej strony o ludzi, szukających pomocy w cierpieniu, a z drugiej ma się do czynienia z osobami, które zobowiązują się do opieki nad nimi.

Ale bigoterya przerabiać umie istoty ludzkie na bezduszne maszyny, dla których najwyższa doskonałość polega na przebieraniu paciorków różańcowych.

Drugą cechą tych sióstr miłosierdzia jest kompletna ignorancya na punkcie rzeczy, związanych z medycyną, ignorancya, zaostrzona tą klerykalną zarozumiałością, która nie chce się poddawać zarządzeniom świeckim.

I tę stronę ukazuje nam sprawozdanie inspektora: do pawilonu zakaźnego sprowadza się „siostra“, zawiadująca pralnią — już bez jakiegoś celu pobożnościowego, lecz poprostu, ponieważ drwi sobie z przepisów izolacyjnych, bo nie chce, czy nie może zrozumieć, iż jej stykanie się z bielizną, która z pralni wędruje do sal, może roznosić zarazki po całym gmachu, że w tych warunkach jej „poświęcanie się“ pracy szpitalnej, posiada cechy wprost zbrodnicze.

A personal lekarski jest niemal bezbronny wobec tych sił, rzekomo pomocniczych, pielęgniarskich. Dyrekcya szpitala nie może usunąć siostrę, ignorującą najbardziej podstawowe zasady, obowiązujące przy pielęgnowaniu chorych. W razie jaskrawego skandalu może zwrócić się do przełożeństwa zgromadzenia o wymianę jakiejś siostry na inną, bez pewnych widoków, czy nie będzie to zamiana ze złej na .. gorszą.

Dziś, gdy medycyna takie poczyniła postępy, gdy znajomość bakteryologii i metod profilaktycznych nakazuje tak niezwykłą skrupulatność i ostrożność na punkcie zapobiegania rozwłóczeniu zarazków — przydzielanie do szpitali ignoranckich sił niefachowych, prawie niezależnych od kierownictwa lekarskiego, a stawiających wyżej dewocyę od właściwych zadań szpitalnych — jest, powtarzamy, anachronizmem, jest podtrzymywaniem stosunków z przed setek lat z czasów, gdy medycyna kroczyła po omacku — tam, gdzie ze sprawą postępu łączy się sprawa utrzymania chorych przy życiu!

Ale, że z temi niefachowemi dozorczyniami splata się interes klerykalizmu, który placówek swych oburącz się trzyma i który tak jest protegowany w „sferach miarodajnych“ — dużo niewątpliwie upłynie wody, zanim „amatorskie“ siły klerykalne opuszczą sale chorych!

Przygody byłego posła do Dumy tow. Aleksińskiego w Austryi.

Znany socyalny demokrata rosyjski, były poseł do II Dumy i publicysta, tow. Grzegorz **Aleksińskij**, obecnie mieszkający w Paryżu, wybrał się w podróż do Austryi. Miał zamiar mianowicie — jak opowiada w jednym z dzienników socyalistycznych — pojechać po pewne chore dziecko, należące do jego krewnych i zabrać je w góry.

Przyjechał do Czerniowiec i wkrótce na zaproszenie swego przyjaciela p. Jurkiewicza udał się do niego na wieś, do Luki, w gościnę. Pobył tam dzień i wybrał się w drogę powrotną. Gdy wraz z dzieckiem oczekiwał na stacyi pociągu, zbliżył się doń żandarm i zapytał, dokąd jedzie. Udzieliłem mu — powiada Aleksińskij — odpowiedzi i pokazałem bilety. To nie wystarczyło, zażądał legitymacyi. Pokazałem mu książkę rodzinną, wystawioną w Genewie, wyciąg z mego meldunku w Paryżu i kartę dziennikarską od „Prawdy“.

Na to żandarm oświadczył, że papierów tych nie rozumie i że musi zwrócić się do swego szefa. „Szef“ wkrótce przybył. Był to wachmistrz **Balan**. Urzędowanie rozpoczął w tonie bardzo niegrzecznym. Obejrzał wymienione papiery, a także kartę poselską z II Dumy wraz z jej notaryalnie poświadczonem tłómaczeniem i oświadczył, że musi mnie zrewidować.

Rewizya się odbyła w sposób brutalny. Każdy kawałek papieru obejrzano, każdą sztukę bielizny przetrząśnięto. Wszystko to się odbywało w poczekalni na dworcu w obecności tłumu ciekawych.

Nie znalazł nic podejrzanego... Zażądałem wówczas spisania protokółu zajścia i doręczenia mi odpisu tegoż. Oczywiście protokółu nie otrzymałem.

Dalej p. wachmistrz przeszukał moje kieszenie i znalazł moją fotografię. Poprosił, bym mu ją oddał. Na to odpowiedziałem: „Dobrze, ale zarazem dam panu adres któregokolwiek z posłów, np. dra Ellenbogena, by pan mógł fotografię odesłać“. Po tem oświadczeniu żandarm przestał interesować się tą fotografią.

Następnie wielką ciekawość p. wachmistrza wzbudziły znalezione u mnie lekarstwa, zwłaszcza „Ferrum reductum“ i „Natrium bromatum“. Z trudem udało mi się wyjaśnić żandarmowi, że są to lekarstwa dla chorego dziecka. Znalezienie kilku notesów również wywołało sensacyę. Dopiero jeden z podróżnych objaśnił, że każdy dziennikarz potrzebuje notesów do zapisywania...

Wreszcie rewizyę ukończono i żandarm przekonał się, że jestem byłym posłem socyalistycznym, obecnie emigrantem politycznym. Poprosił mnie o chwilę rozmowy sam na sam i w kącie zwrócił się do mnie szeptem z propozycyą:

„Mój panie, może pan może dostać z Rosyi jakiekolwiek instrukcye wojskowe lub plany?“

Tylko wzgląd na dziecko, które było już mocno zdenerwowane, przeszkodził mi wymierzyć żandarmowi policzek. Ograniczyłem się tylko do głośnego protestu. Żandarm się zdetonował i, ażeby to ukryć, zawołał:

„W takim razie odeślę pana do policyi w Czerniowcach!“

„Dobrze — odpowiedziałem — będę z tego bardzo zadowolony, gdyż odrazu będę mógł przedstawić całe pańskie bezprawne postępowanie ze mną!“

To znowu żandarma zdetonowało. Tymczasem nadszedł właśnie pociąg i z niego wysiedli moi przyjaciele. Jurkiewicz i Bezpałko. redaktor ruskiego pisma socyalistycznego „Borba“. Zawołałem na nich, prosząc o pomoc.

Sytuacya odrazu się zmieniła. P. Balan odrazu stał się bardzo grzecznym i oświadczył, że całe zajście jest jedynie „nieporozumieniem“. Poczem znikł...

Jako emigrant polityczny — kończy Aleksińskij — nie mogę korzystać z opieki carskiego rządu. Sądzę jednak, że rząd austryacki da mi należyte zadośćuczynienie, gdy się dowie o wszystkiem.

Niebo we wrześniu.

Z nastaniem dłuższych wieczorów coraz lepiej obserwować można niebo gwiazdziste. Noce stają się coraz jaśniejsze i konstelacye występują wyraźniej. Gdy w połowie miesiąca około godz. 9 wieczorem zwrócimy oczy ku północnej stronie, a więc w stronę gwiazdy Polarnej, zobaczymy dość nisko na nieboskłonie północnym konstelacyę Wielkiej Niedźwiedzicy, której przedostatnia gwiazda w dyszlu już u starożytnych arabskich astronomów stanowiła kamień probierczy dla dobrego wzroku, albowiem blisko tej gwiazdy znajduje się mała gwiazda piątego rzędu (Alkor). Po stronie zachodniej, w przedłużeniu dyszla Niedźwiedzicy, znajduje się jasna stała gwiazda, Arkturus, w konstelacyi Bootes. Arkturus to gwiazda podwójna, oddalona o 250 bilionów kilometrów od naszego systemu słonecznego.

W stronie północno-wschodniej, w środku Drogi mlecznej, w której płaszczyźnie także nasz system słoneczny się porusza, leży konstelacya Kasjopei, w kształcie wielkiego łacińskiego W; niżej na horyzoncie znajduje się Woźnica z jasną gwiazdą, Kapellą. Wraz z Kapellą tworzy grupa siedmiu gwiazd „Plejady“, znajdująca się w konstelacyi Byka, oraz czerwonano świecąca, główna gwiazda konstelacyi Byka, Aldeburan, prawie prostokątny trójkąt. Gdy zwrócimy oczy ku południowi, zobaczymy na zachodzie, wysoko w środku Drogi mlecznej, kształt krzyża tworzącą konstelacyę Łabędzia z główną gwiazdą Daneb, a dalej ku zachodowi Lirę z jasną gwiazdą stałą, Wegą. Z temi dwiema jasnemi gwiazdami tworzy Atair, największa gwiazda w konstelacyi Orła, prawie równoramienny trójkąt. Na południowym wschodzie rozpoznać można konstelacyę Pegaza w kształcie wozu z dwoma dyszlami, a dalej ku wschodowi konstelacyę Andromedy. Między Andromedą a Woźnicą jest konstelacya Perseusza, skąd w ubiegłym miesiącu pochodziły tak zwane spadające gwiazdy (Perseidy). Nisko w stronie południowo-wschodniej widać konstelacyę Ryb, należącą do nieba południowej półkuli.

Także planety obecnie można lepiej rozróżnić. Najbliższa słońca: Merkury, w konstelacyi Panny, jest w pierwszej połowie września gwiazdą poranną; od drugiej połowy Merkury jest niewidzialny, a następnie staje się gwiazdą wieczorną. Planeta Wenus jaśnieje jako gwiazda poranna na wschodniem niebie kilka godzin przed wschodem słońca; czas obrotu tej planety, według najnowszych badań, mało różni się od czasu trwania dnia ziemskiego. Mars, najpodobniejszy do naszej ziemi, w konstelacyi Bliźniąt, jest widzialny przez całą prawie noc i wschodzi około godziny 10 wieczór. Posiada światło czerwonawe i przez małą lunetę można rozpoznać jego tarczę. Jowisz jest największy ze wszystkich planet, znajduje się w konstelacyi Strzelca i posiada 8 księżyców, z których 4 najjaśniejsze widzialne są już przez małą lunetę; Jowisz świeci do północy. Saturn, w konstelacyi Byka, ma światło żółtawe i świeci przez całą noc; system pierścieniowy, otaczający tę planetę, rozpoznać można już przez małą lunetę, a 10 jej księżyców tylko przez małe teleskopy.

Zmiany księżyca we wrześniu są następują-

ce: dnia 7 po południu pierwsza kwadra, 15 po południu pełnia, 23 po południu ostatnia kwadra, a 30 rano nów. Dnia 21, między godziną 1 a 3 rano, księżyc przykrywa część konstelacyi Plejad (Kwoczki), co widzieć można dokładnie gołem okiem. W nocy z dnia 14 na 15 będzie całkowite zaćmienie księżyca, który podczas pełni zanurzony będzie w cień ziemi; ciekawe to zjawisko widziane będzie głównie w Ameryce.

Słońce porusza się w konstelacyi Panny i przechodzi w konstelacyę Wagi, a d. 23 września po południu przechodzi przez równik nieba. Jest to czas jesiennego zrównania dnia z nocą; astronomiczna jesień rozpoczyna się z tą chwilą, wieczory są znacznie chłodniejsze, a noce dłuższe. We wrześniu ubywa dnia o godzinę i 39 minut. Zaćmienie słońca z dnia 29 września, kiedy podczas pełni księżyc znajdzie się między ziemią a słońcem, będzie widzialne tylko na półkuli połndniowej.

Rozmaitości.

Zamiast kwiatów — zwierzęta. Coraz częściej wchodzi w zwyczaj obdarzanie artystek na scenie zamiast kwiatami — zwierzętami. Niedawno jednej z tancerek w Petersburgu ofiarowano parę... koni. Ponieważ naturalnie wprowadzenie na scenę pary tęgich koni przedstawiało pewne trudności, przeto zadowolono się wręczeniem koperty z dowodem własności. Teraz znów początkującej tancerce Spiesiwcewowej jakiś wielbiciel podał kotka na poduszce. Przed kilku miesiącami jakiś lord angielski posłał tancerce Pawłowej w Londynie na scenę... parę łabędzi. Podobno, jako dodatek, lord kupił artystce jezioro wraz z parkiem i pałacem. Przy tej sposobności dzienniki wspominają inne „zoologiczne" dary dla artystek. Oto jedna z tancerek francuskich otrzymała na scenie klatkę z synogarlicami. Artystka Krasawina dostała w Londynie wspaniałego, rasowego psa — również podanego jej na scenę. Tancerka Legatowa otrzymała od malarza Sołomki w ten sam sposób wielkiego żółwia. Książę Montesquieu zdobył się na jeszcze oryginalniejszy pomysł: dał artystce Idzie Rubinstein... młodego żywego lewka, którego przywiózł z Afryki.

Poeta niemiecki, odarty z legendy. Niemcy obchodziły w dniu 26 sierpnia setną rocznicę zgonu poety Teodora Koernera. Biografowie jego podają, że 26 sierpnia 1913 r. oddział, złożony z 300 ludzi, z których 150 kozaków pod wodzą Lützowa, urządził zasadzkę w pobliżu Gadebusch, by napaść na kolumnę francuską, idącą z zapasami żywności. Na odgłos pierwszych strzałów eskorta francuska cofnęła się w zarośla, skąd dała ognia do napastników. Koerner, który dowodził plutonem jazdy, chciał ich wyprzeć z kryjówki, lecz został ugodzony śmiertelnie kulą w brzuch.

Otóż okazuje się, że ta wersya o zgonie poety oficera nie jest prawdziwa. Krytyk historyczny Fryderyk Kerst, który dokładnie zbadał okoliczności, jakie towarzyszyły bitwie pod Gadebuschem, twierdzi, że opis zgonu Koernera został umyślnie upiększony ze względów patryotycznych. Koerner, wziąwszy do niewoli oficera francuskiego, oraz kilku żołnierzy, prowadził jeńców do obozu Lützowa. W drodze, jadąc konno obok nich, rzucał im w twarz szydercze obelgi. Oficer francuski zrozumiał je i nagle wydobył z kieszeni pistolet i strzelił do tego, który zapomniał o względach, należnych zwyciężonym przeciwnikom. Wówczas to warzysze Koernera szablami pozabijali wszystkich jeńców. Nazajutrz na pogrzebie poety-oficera porucznik Jahn, przyszły twórca towarzystw gimnastycznych w Niemczech, zażądał, aby inni jeńcy francuscy zostali rozstrzelani na grobie Koernera. Lützow oparł się wszelako wykonaniu zemsty takiej — poniżającej i nikczemnej.

Legenda patryotyczna o zaszczytnym zgonie Koernera na polu bitwy ukazała sie nazajutrz w dziennikach, a ci, którzy wiedzieli prawdę, zachowali milczenie, nie chcąc ochładzać budzącego się poczucia narodowego w Niemczech. W oddziale Koernera walczył też przyszły superintendent Stiefelhagen. Opowiedział on później prawdziwy przebieg zajścia zakończonego śmiercią poety, swemu koledze pastorowi Jungstowi, ten zaś pozostawił papiery, sprowadzone przez p. Kersta, a niedopuszczające żadnych wątpliwości co do istotnych okoliczności, w jakich nastąpił zgon Teodora Koernera.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą 40 halerzy od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują 1 koronę za jednorazowe ogłoszenie.

* **Posiedzenie zarządu Związku stow. rob. w Krakowie** odbędzie się we czwartek 11 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu własnym przy ul. Dunajewskiego 5. Sprawy bardzo ważne, obecność wszystkich członków zarządu konieczna.



Wydawca: Ignacy Daszyński — Redaktor odpowiedzialny: Leon [illegible]. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).